

WŁ. ORKAN.

NAD GROBEM

MATKI.

DUMANIA.

„Sąd o rzeczach — jest zwykle sprawą
naszego serca, a nie rozumu...”

Nie zważaj na to — kto to powie-
dział, lecz co powiedziano!...”

Tomasz à Kempis.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI Drukarni Związkowej
pod zarządem A. Szyjewskiego.

1896.



DAR
ANTONIEGO
BROSZA

WŁ. ORKAN.

NAD GROBEM MATKI.

DUMANIA.

»Sąd o rzeczach — jest zwykle sprawą
naszego serca, a nie rozumu...

Nie zważaj na to — kto to powiedział,
lecz co powiedziano!...«

Tomasz à Kempis.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

1896.

1050

PRZYJACIOŁOM

poświęcam.

NAKŁADEM AUTORA.



Jeśli z mogiły pieśń wicher uniesie,
A drzewa drzewom słowa podadzą —
I te nie zginą w cmentarnym kresie,
Ale ku ludziom wypłyną falą
I o serc ludzkich struny zawadzą
I gniew lub gorycz serca rozpalą —
Przebaczcie pieśniom i pieśniarzowi!...
Jam czyste słowa zlecił wichrowi;
Że wicher-bałamut po drzewach skacze,
Słowa me świstem wyśpiewa chmurze,
Albo gdzieś stanie — i przy figurze
Słucha, jak żebrak litości płacze —
Magnata spotka, co woli mienie
W Monaco przegrać lub w mieście przepić
Zamiast nędzarza w biedzie pokrzepić —
To nie dziwota — że zbałamuci!...
Com już wyśpiewał — to nie odmienię...
Źle — kiedy z wichrem pieśni się nuci.



I.

Na cmentarzysku szukam napisu,
Gdzie przeszłość drogie pamiątki chowa:

I wszędzie pusto... cienie cyprysu
Kryją przed okiem przechodniów słowa,
Któreby zdradzić mógł: księżyc blady,
Słoneczne blaski, lub jasność dniowa.
Nie wiedzą nawet cmentarne dziady,
Którym wiadomy tu każdy kątek —
Gdzie wśród napisów szukać pamiątek...
Daremna skrytość!... martwemu światu
Prawdę zakryją i cienie kwiatu;
Ale pół-duchom, co swoich krewnych
Szukają tylko pod mogiłami,
Pieśnią się poją, a karmią snami —
I brak im tylko skrzydeł powiewnych,
By odlecieli w krainę życia
Od snów i złudnej krainy marzeń —
Takim daremnie cieniów zakrycia,
Pamiątek, mogił i przeszłych zdarzeń!...
Są w świecie kąty — gdzie ludzie jeszcze
Myślami nawet nie wędrowali —

Ale są ludzie, gdzie patrzą dalej
Oczyrna duszy.... to oczy wieszczę!

* * *

Tam, na ustroniu — choć bez gróbarza,
Znalazłem pomnik w kącie cmentarza,
A na nim napis — prosty, jak kamień,
Który bez żadnych ozdób, omamień,
Krzyżem swą wielkość i przeszłość znaczy....
Ten krzyż znalazłem i kij żebraczy.
Może tu lirnik siadywał z pieśnią —
Ten gość jedyny na cmentarzyskach.
Przyszedł się pytać, czy Oni nie śnią;
Czyli to prawda — o tych ogniskach,
Które mi księża grzeszników straszą;
Czy tam usłyszą modlitwę naszą,
Choćby nie z serca — lecz z ust płynęła!...
I tak ta dusza lirnika lgnęła
Do grobów, moglił — że tęsknił smutny,
Łzami obmywał pomnik pokutny,
A kiedy zasnął — to lirę jeszcze
W zaskrzepłe dłonie ujął, jak w kleszcze,
By z Nimi tęskną dumą się dzielić....

.....
Głupi to zwyczaj pomniki bielić!
Kolor żałoby prędeej przystoi.
Ale tą razą świat nie pobłądził,
Że biały pomnik stawił Poloni,
Bo on — że chowa umarłą — sądził,
A on uspioną bielidłem stroił!...
Nikt nie zagląda do tych ustroni,

Gdzie wiek prześniła biedna królewna...
Piosnka ją tylko kołysze rzewna
Dziada — co płakać nie zna inaczej;
A kiedy wreszcie kładzie się w trumnę —
To pozostawia swój kij żebraczy,
Berło — co noszą Jej syny dumne...



II.

Przez drzew konary księżyc się wdziera
I blaskiem pomnik oświeca ciemny...

Dusza — co smutkiem dawno umiera
I posępnością cmentarzysk płacze —
Jakiś śpiew słyszy cichy, tajemny...
Cieszy się, cieszy — serce kołacze —
I myśl się krzepi i duch się poi:
Zapewne przyszli synowie Twoi,
Coś ich — o Matko! — Bogu w ofierze
Dała... Ci przyszli mówić pacierze
Za swoje winy i żal nieszczery,
Kiedy Cię Matko — do trumny kładli...
Nie są to — nie są te bohaterzy,
Co pieśń w czyn umią zamienić z czasem!...
Oni się smucą z cmentarnym lasem,
Z szumem gałązek — co gniazda trznadli
Mają w swym liściu, — niepomini na to,
Że mogą nocą zbudzić ptaszęta; —
Czy jesień pusta — zima czy lato,
Pieszczą się szumem, szelestem liści....
Ale myśl jeszcze zbrodnię pamięta
Własną — i słowa częściej nienawiści.

I przyszli z pieśnią — już po niewczasie!
Próżno żałować przeszłości grzechów.
Zdaleka stoją — tam, na tarasie:
Boją się zbliżyć do mogił smutnych!
I z towarzystwem przyszli uśmiechów
I bez żalobnych strojów pokutnych.
Kiedy te pieśni Matka usłyszy —
A czyta lepiej w sercach niż ludzie,
Co, chociaż sądzą, to tak, jak inni —
Pozna się łatwo na ich obłudzie:
Że nędzna dziatwa podwójnie grzeszy
I nie przeproszać przyszli ci winni —
O, biedna Matka! że wiek prześniła,
Nie będzie tego żałować jeszcze —
Ale się złęknie, — że i mogiła
Już nie odstrasza obłudnych grona —
I ból ją ściśnie więcej niż trumna,
Żal do swych synów obejmie w kleszcze,
Twarz swoją od nich odwróci dumna —
I na wiek cały — drugi raz skona...



III.

Czemu my inni — niż te narody
Które się karmią naszymi łzami?...

.
Zapytaj o to cmentarnych duchów,
Które od wieku, na grobie Matki,
Zanim dziecina wyjdzie z pieluchów —
Same jej gorzkie dają opłatki
Ze krwi i prochu grobów — przymieszka.
A kto je połknie — ten już nie światu,
Ale mogiłam skarżyć się będzie,
Bo już w połowie do nich należy!...
Będzie się poił trucizną kwiatu
I pocznie nucić pieśni łabędzie —
Ten — w wypłakanej duchów odzieży!...

Umarła Matka — zostały dzieci,
Ale dwojaki: jedno jej syny —
To z zagranicy wiedzę czerpały,
A drugie nawet u siebie, w domu
Nie chciano kształcić!... i bez nauki —
Bo posiadały język jedyny
I na dnie duszy śpiące zapały,
A co zyskały, to pokryjomu —
To są pasierby — te samouki!...
Ale gdy Matkę do grobu kładli,
To ci kształceni — tak zimno stali

Jakby nagrobne, nieme posągi;
Biedni-pasierby do grobu ślali
Choć grudę ziemi i łzę pokutną...
Matka nie rzekła: »Bodaj przepadli!«
Ale ich wszystkich żegnała z trumny
Błogosławieństwem i twarzą smutną.
Szedł za pogrzebem tłum bezrozumny —
Szli i zabójce, co ją pogrzebli...
Pierwsze — o hańbo! kształcone syny
Do katów Matki wyciągły ręce,
Zamiast im słusznie podstawić szczebli
Do szubienicy lub gilotyny!...
One sumienia — podały męce.
A te pasierby — o, biedne one!...
Nie rozumiały nieszczęsnej doli,
Bo je chowano — jakby w popiele!
Zawsze dalekie — zawsze gnębione,
Poddane dzikiej braci swawoli,
Nie rozumiały — gdzie święte cele,
Do bratobójstwa dały się użyć!...
.....
Jeżeli chcemy Ojczyźnie służyć —
Ich nam nauczać — ich ogrzać czuciem!...
A wtenczas wspólnie już nad rozkuciem
Więzów z rąk Matki pracować będą.
Błyska nadzieja nad naszą grzędą —
Chwyćmyż ją wcześniej — nie dajmy gasnąć!...
Bo to nietrudno przespać wiek cały —
Ale my możemy na wieki zasnąć!...
»Na wieki!«... Boże! gdzież ideały
Do których wodze przeszłości biegli?
Byśmy zapóźno się nie spostrzegli!...



IV.

Przeszłości świetna!... patrz się na zgliszcza,
Na nędzne strzępy dawnej wielkości —
Na te świątynie, gdzie twe bożyszczą
Kryje kurz wieków — a z wysokości
Posągów, zamiast olbrzymów — karły
Są widowiskiem zmarzłego wieku...
I bohaterów syny wymarły —
Świat rodzi same wyrodki-twory,
Które się kąpią w kłamstw brudnym steku;
A zamiast duszy — mają obory
Pełne zwierzęcej bezduchowości!...
Patrz na to wszystko świetna przeszłości —
Żeś świetną była — żałuj po wieku!
Bo płód twój zmałał i skarłowaciał...
A choćby wiekiem się przepostaciał —
Do twego szczytu nie sięgnie czołem!...
I świat i ludzie są jednym kołem,
Którym kieruje Opatrzność boża;
Szczęsne — w wszechświecie za Jego wolą
Toczy się — mija piekła, bezdroża,
A koniec drogi — w nieskończoności...
Biada — gdy koło wbrew Opatrzności

Bieg swój skieruje z wytkniętej drogi!
Bo wtedy szatan nad niem zawładnie
I wieść go będą fałszywe bogi
Po utopiskach — gdzie w błoto wpadnie.

Smutne pamiątki świetnej przeszłości!
Ząb wieku na was porobił szczyrby.
W zamkach, co kryją pod zgliszczem kości
Dzielnych obrońców — trudno odczytać
Deszczem nad bramą splukane herby.
Tych wielkich szczątków — kto by chciał pytać
O wieki przeszłe — to całą księgę
Do przeszłych dziejów mógłby dołączyć.
Lecz każdy kamień — ma tę przysięgę:
Milczeć przed ludźmi, póki Konieczność
Nie każe z głązów prawdy wysączyć...
A prawdą będzie — krew naszych przodków,
Która, kroplami padając w wieczność,
Stworzy nam ziemię już bez wyrodków
I zrzeczywistni nasze nadzieje...
Smutne pamiątki!... Wieku koleje
Już porobiły straszne wyłomy;
Dwa takie wieki — a z tych pamiątek
Zostaną może drobne atomy
I jakiś w myślach zatarty szczątek...

Chyba, że w sercach stawim posągi
I uduchowim pamiątki stare!
Zlewając razem: pamięć i wiarę;
O! wtenczas nawet wiekowe drągi
Nie skruszą drogich sercu pamiątek —
I każdy ziemi ojczystej kątek

Będzie z przeszłości wspomnień literą!...
Z pamiątek armią — z tą wiarą szczerą,
Możem wznieść jeszcze piramid góry,
Które się cieniem — jak czarne chmury
Na pleśni przeszłych wieków — pokładną,
Noc osłaniając, a jak upadną —
To ludzie wówczas w nich ujrzą kata
I przepowiedzą, — że koniec świata....



V.

Boleśnie patrzeć, jak stygną serca
Synów — i pomnik zielskiem porasta,
W pleśniach sercowe pamiątki grzebie...
Czasami tylko podły bluźnierca,
Co go wyrodków posłała kasta,
Na grób przychodzi miotać przekleństwa —
Twój syn — o Matko! znieważa Ciebie!
I bez wzniesłego już człowieczeństwa —
Z obrazem piekieł, z myślą szatana
Przed sąd wyrodków Cię zapożywa
I hardo prawi: »Myślą związana
»Szkola — co lepiej, niż inni ludzie
»Szatą powagi myśli okrywa,
»Szkola ta sławna — w niewielkim trudzie
»Poznała przeszłość...« — i własne myśli
Za historyi podaje księgę,
Aby czytali ją ludzie przyszli!
Szkola ta przyszła brudzić tę wstęgę,
Która świetnością jaśniała w Tobie...
Przeklęta szkola! na Matki grobie
Oczernieniami walać Jej szatę
I dzieci winić za Matki stratę —
Dzieci te prawe, co protest wniosły,

A nie swych krewnych — krewnych po czynie:
Owych Repninów i Targowiczian!...
Któż to ta szkoła?... Uczzone osły,
Poważno strojne w głupstw swych wawrzynie —
Ów areopag »wielkim« okrzyczan
I przy ich żłobie chowane pieski.
Owi to gwarnie grobowe deski
Przyszli znieważać... Wiwat uczeni!
Czemeście byli — naród oceni...

* * *

Hej szlachto polska! gdzie twoje herby?
Szlachetność znikła i herbów niema...
Chyba je przyjmą owe pasierby!
Bo, gdy wybierać między obiema,
Gdyby rozsądzać po Matki woli
I pytać dziejów z wieku niewoli
To na ich stronę ten sąd wypadnie!
Bo, kto po smutnej rodzica śmierci
Mienia nie mierzy do równej ćwierci,
Ale rodzeństwu ich prawa kradnie —
Kto trucicielom Matki nie wrogi,
Ale im chętnie podaje ręce
I łatwo swoje odrzuca bogi,
Do zemsty mając serce zajęce —
Jeszcze pod stopy chętnie się kładnie
I na ochłapy czeka, jak szczenię —
Kto za romantyzm błędny, a głupi
Sądzi prawdziwe braci natchnienie —
Kto za pieniądze łatwo się kupi:
Na trumnę Matki miotać potwarzą,
(Myśląc, że zbrodni zmarli nie karzą),
Rzucać przekleństwem na wierne syny,

A bohaterskie swych przodków czyny
Ośmieszać słowem — i myśli swoje,
W czasie zamarcia mózgu zrodzone,
Światu podawać za przeszłe dzieje —
Taki — chociażby i hrabiów roje
Liczył w szeregu swych antenatów,
Dzieci z cesarskich stołów karmione
Miał, — krewnych — pierwszych w kraju magnatów,
Taki już herbem nie wybieleje!!...
Może mieć tytuł grafa, markiza,
I sto orderów niechaj naniza —
Ale od herbu polskiego — wara!...
Bo go sąd czeka za życia — braci
I stokroć gorsza po śmierci kara:
Sądzić go będą ci antenaci,
Dla których herb był oka żrenicą,
A dalsze dzieje nie tajemnicą —
I podłość synów po zgonie Matki:
Że odbudować nie chcieli chatki,
Ale z najeźdcą pomogli palić.

Było w zwyczaju herbownych chwalić...
Dziś — losie smutny! zmienna fortuna!
Z pieśnią pochwalną trza zwiedzać strzechy
I proste serca zapalać pieśnią,
A z przeraźliwą wyrzutów struną
Iść — gdzie w żałoby czas słyhać śmiechy,
Gdzie puste bale — przy trumnach nie śnią,
Na pogrzeb idą — to w strojach jasnych,
A jeśli płaczą — to nieszczęść własnych!



VI.

Smuć się o Matko!... bezbożne syny
Straciły wiarę, coś w nich wszczepiła...
Cóż bohaterskie pomogą czyny
Olbrzymie — kiedy w sercach posucha?
Cóż wobec świata znaczy mogiła,
Jeśli w niej niema przeszłości ducha?...
Cóż znaczy wszystko bez Boga - Stwórcy —
Chociaż w tem »wszystkiem« jest cząstka Boga?...
Twe syny — Matko — to świętoburcy!
Już ich nie wiedzie prawości droga —
Na wygodniejsze zбочyli tory,
Gdzie karyery drogowskazami!
Gdzie każdy szuka jakiejś podpory —
O własnej sile nie mogąc kroczyć.
Żeby przypadkiem w prawo nie zбочyć —
To przyświecają — czem?... orderami!..
Smuć się — o Matko!... bo Twoje dzieci,
Coś ich oddała na służbę Pańską —
Podłością plamię szatę kapłańską,
Zdała pogański bożek im świeci,
Ubrany w mitry i kapelusze
I dostojeństwy wabi do siebie...
Jemu oddają serca i dusze,
Do niego biegną w każdej potrzebie —
To ich bóg... Matko! żałuję Ciebie.

Jedyna dźwignia — robocze dłonie,
Co Cię trzy razy chciały obudzić,
Co Ci swe serca kładły pod skronie,
By je rękoma pracy nie brudzić —
One dziś tłumy — nieszczęsny losie!
Wzięły za Matkę ludzkość - macochę,
A Ciebie droga — w pamięci starły...
A jeśli czasem w tym ludów głosie
Jeden zadźwięczy — co myśli płocze
Tobie chce zwrócić — to jak umarły
Mówi, bo głosu nikt nie usłucha;
W szumie fal morskich — kropla... okrucha!

Te syny pracy — są, jak potomki,
Co się rozlecą we świat dla chleba:
Stawiają gmachy, budują domki,
Czują to tylko — co im potrzeba;
A jak są w chacie — to walczą z braćmi,
Że im wydarli ojców spuściznę
I głośno krzyczą: »Złodzieje! dać mi
Moje zagony — mą ojcowiznę!...« —
I walczą z sobą... — a matka głodna,
Ze łą na oku spać się położy...
Ostatnią czarę wychyli do dna —
Własne jej dzieci dają truciznę!...
Kto więcj winien — na to sąd boży.
Ale — o syny! miejcież Ojczyznę!
Nie chodźcież żebrać po Europie!...
Do katów Matki nie chodźcież prosić!...
Bo hańba pali po każdej stopie —
Czy ją przez wieki zechcecie nosić?!
Głodniśmy — prawda, bo nasza ziemia

Jednych wygania — a drugich tuczy....
I nieraz człowiek z gniewu oniemia —
Ale czyż przeszłość nic nas nie uczy?
Patrzmy — narody żebrzą wolności,
A same drugim tę wolność kradną!
I mamy z nimi — z nimi się bratać?!
Toż naszych przodków ruszą się kości
I na bok drugi z gniewu pokładną...
Kto chce Moskala — lub Niemca swatać,
To niech się uda prosto do czarta;
Na jedno wyjdzie... bo tyle warta.
»Chleba!... swobody!...« — giniemy z głodu...
Swobody żądać — to dla narodu!
Potem, i chleb się znajdzie dla dzieci,
Kiedy swobody słońce zaświeci...
Nie chcecie syny! przystać na części,
Jakie przodkowie pozostawili,
Dobrze... — sądźcie się — niech wam Bóg szczęści...
Każdy zarówno niech się posili.
Dla wszystkich słońko jednak o grzeje —
Dla wszystkich równe życia koleje —
Więc czemuż jednym ciasno na świecie,
Gdy drudzy kąta nawet nie mają?!...
Jest tam paragraf — gdzie? to już wiecie:
.
»Jeżeli ojciec umrze — a syny
»Prawo wytoczą o swe dziedziny,
»To sąd ich dzieli do równej części...« —
Tak prawo mówi... jeśli podstawą
Jest społeczeństwa — a nie zabawą,
Za wami prawo... Niech wam Bóg szczęści!...



VII.

Oparłem głowę o zimny kamień
I chłódzę myśli, co mi skroń pieką...
Śnię wymarzoną przyszłość daleką —
Dziś, w myślach jeszcze pełno omamień,
Wad, kłótni, niezgód — jak było dawniej.
Więc jasna przyszłość pewnie nie bliska;
Bo, gdzie na przodzie są zdrajcy jawni —
A u świętego nawet ogniska
Nie mieszka zgoda — tam już nadzieja
Błada, i bledsza jest rzeczywistość.
Boję się w przyszłość niepewną patrzeć...
Skarłowaciała to epopeja
Będzie... — bo dziś już widać tę mglistość,
Która jest zdolna i przeszłość zatrzeć
Swą posepnością, — co jak pieśń barda
Szkockiego, albo północna jesień,
Za mgłą ponure kryje obrazy...
Była już przeszłość — prawością harda,
Była już przeszłość — pełna uniesień,
Były męczeństwa, knuty i razy,
Lecz nie mieliśmy przeszłości podłej!
Czy chcemy taką przyszłość broń Boże?...

O nią do wrogów zanosim modły?
Przodkom przemocą kładli obrożę,
A my dziś chętnie poddajem szyję!...
Puszy się wielu, że ich wróg głąska;
Sofizmatami sumienie myje —
Zbiera ochłapy — jeżeli łaska
Władcy upuści dla nich pod stoły...
Wyż-to jesteście Ci apostoły,
Którzy piszecie morały w księgach?!
Wyż-to prawnuki tych bohaterów,
Którzy swe imię w świętych przysięgach
Kładli — a serca, jak u kraterów
Ognie, dla kraju miłością piekła?...
Tak, wy — coście się ojców wyrzekli,
A zostawili sobie ich sławę
I herby stare — jak na zabawę!...
Chcecie dziś błyszczyć ojców zasługą —
A wasze czyny gdzie są — panowie?!
Patrzcie — korona na Matki głowie
Z głogu... wyście ją swą hańbą wbili!
Wiezicie trumnę — błędną żegluga;
Oby się z wami nie zatopiła
W służalstw, kłamstw, hańby — głębokim steku!...
Obym nie dożył — Panie — tej chwili,
Kiedy nad trumną Matki po wieku
Podniosłaby się hańby mogiła!...



VIII.

I zadumany siedzę na skale —
I oko w przyszłość obracam ciemną —

A smutek jęczy struną tajemną...

Nie chcę się kąpać w przeszłości kale,

W głębię przyszłości boję się rzucić!...

Ot, żyć mi chwilą i dumy nucić —

I zasnąć, jak te lirniki stare:

Składając serce, kij na ofiarę...

.

I dumam... kroki za sobą słyszę;

— Kto tu przerywa cmentarną ciszę?...

»Ja, żebrak panie — szlachetny rodem,

»Pod drzwi mych braci zagnany głodem,

»Jak pies odszedłem — nawet bez kości...«

— A co tu robisz? — »Ot, ja z miłości

»Tu przyszedł, panie... ja co wieczora

»Tutaj przychodzę — gdy głodu zmora

»Wypędza od swych tu — na cmentarze...

»Tam... pod mogiłą me bratnie twarze —

»Tam... kościotrupy...« — I siadł na grobie,

Rękami objął krzyż zimno-szary, —

Rozpaczą martwej podobny Niobie —

I płakał... płakał ten dziad niestary,


O sercu może starszem od siebie...
Bo, gdy kto zimny popiół rozgrzebie —
Czy pozna, dawno iskry wygasły?...

.....
Wstyd mi za ciebie — szczepie wypały!...
Gdy brat twój zimne kamienie ściska,
Ciepłsze może — niż serca wasze —
Ty się na balu szampanem grzejesz!...
Gdy głodne — wyją te ludzie - psiska,
Ty toastową napełniasz czasę —
I przy kielichu z nędzy się śmiejesz!
— Oj, są to ludzie — są i ludziska...

Mogilo! powiedz — ile łez w tobie,
Spadłych z warg, które już martwe prawie,
Przekleństwa dla swych braci szeptały?....
Ja temi łzami instrument żłobię,
Z żalu naciągam struny jęczące —
I dźwięko-słowną pieśnią nie bawię,
Lecz nagrobowe śpiewam hejnały,
Dumy, sarkazmy i własne baśnie.
Zimne mogiły — serce gorące;
Może i ono wystygnie wtedy,
Gdy pod mogiłą ze skargą zaśnie...



IX.

 Zbliźmy się — zbliźmy!... podnieśmy wieka! —
Młodzięży polska! — czemu zdaleka
Omijas szare cmentarne mury?...
Czy cię przestrasza świat ten ponury?
Wszak ty nieszczęsna — żyjesz w tym świecie!...
Tam cię coś ciągnie — gdzie przy bufecie
Kielichy dzwonią, ochocze tany...
Gorącą młodość oddajesz komu?
Młodzięży! nie masz wstydu ni sromu!
W końcu przynosisz żywot stargany
I wołasz: »Bierzcie!«... — garnek gliniany.
Młodość — rozpuście, ból — dla Ojczyzny!...
Dla Matki niesiem — z awantur blizny;
Czy tak ojcowie czynili nasi?...
Kiedyż się czoło wstydem okraśi, —
Kiedyż poznamy beczynność naszą?
Bez-celnie żyjem — groby nas straszą,
Prochów się boim — chodzące groby!
Wyrzuty zatruć — mamy sposoby;
Czemuż nie zniszczym już człowieczeństwa —
By nie dosłyszeć prochów przekleństwa,
By wmówić w siebie, że nic z nadziei —

Nic już w przyszłości dla nas nie świeci!
By się już zaprzeć, że my są dzieci
Tych, co pomarli za przyszłość naszą!
By wreszcie zabić w sobie krew laszą! —
Wtedy rzec mozem: »My już bydłeta!
»Wiecznością — nasza dola przeklęta!...« —
Do tego dążym... Młodzieży kwiecie!
Zastanowienia!... dokąd idziecie?
Jeżeli macie w krwi zapał jeszcze —
A ojce nasi — a nasi wieszczę!
A nasza oda — ta »do młodości!«...
Czy nam już wcześniej zgrzybiały kości?...
»Hej! nad poziomy!«... — Gdzie nasze serce?
Czy wiecznie mamy żyć w poniewierce?
Czy już nie wiemy — gdzie nasze drogi? —
Zamiast po czynach kroczyć pół-bogi,
W kałużach wlecem cielska — jak płazy!...
Czy ten wiek podły — wiekiem zarazy?...
Zmyjmy ją z ducha!... Polećmy młodzi
Z »martwej krainy ułudy
»Tam — gdzie zapał tworzy cud —«
A silny duch — czyny rodzi!...



X.

Smutnoż bo smutno na tych mogiłach —
Gdzie stąpisz — krwawe przeszłości ślady...
W przyszłość nam lecieć o własnych siłach!...
Inaczej — dla nas przyszłość zagłady,
Jak wilcze oczy — w cieniach połyska....
Rozniećmy w piersiach święte ogniska! —
Bądźmy — jak Grecy! — co, gdzie przybyli
Wieźli ze sobą ogień i bogi...
Bierzmy z ołtarzy ten ogień drogi —
Wichr go nie zgasi — ni wiatr rozpyli —
Lody Sybiru — mrozy Kamczatki
Topnieją pod nim... Za oceanem,
Gdzie nas od nędzy przenoszą statki,
Jęczącym skargi bądźmy orkanem!...
Obelgę światu wyplujmy w oczy —
Światu, co »wolność« ma na sztandarze,
A od gnębionych odwraca twarze...
Niezgoda własna — ta nas roztoczy!
Jak żydowinów rozprószy wszędzie —
Po oceanów białych krawędzie;
Lecz siła obca — ta bezduchowa,
Czy zdoła ducha rozkawałkować?...
Ta centaurów ostra podkowa

Może po krwawych głowach cwałować —
Do serca nigdy nie dojdzie stałą!...
Niech cytadele z posad się wałą —
Kościołom przecie nie dajmy ginać!...
Dalej — do lotu! Skrzydła rozwinąć —
Gdy miliony orłów podlecą,
Na świat od słońca cień się pokładnie!
A gdy ta chmura na świat upadnie —
Czy się ostoją skrwawione trony?
Więc dalej w górę — wy miliony!
Wy zadumane na cmentarzyskach...
Poostrzcie pióra w słońca przebłyskach —
Uduchowijcie zgnuśniałe cielska!...
W olbrzymie każdym — dusza anielska,
W czyn przemienione marzone chęci —
W myślach cel święty, a w czynach dzielność —
W prawym postępie — cel środki święci...
Dalej tak orły — po nieśmiertelność!!...

.



XI.

Pocóż czynicie z dusz swych jarmarki —
Gdzie swe sumienia macie na sprzedaż?...
Myślałem Boże, że mi już nie dasz
Doczekać chwili — kiedy swe karki
Prawnuki dumnych — pod hańbę schylą.
Dziwię się, czy mnie oczy nie mylą —
Tyle podłości!... Tu odszczepieństwo —
Prywata, skoki za karyerą,
A tam — ordery, odznaki... złoto.
Oczy wyjada moralne błoto, —
Z wrogami Matki »ich« pokrewieństwo —
Z pokrewieństw przodków prawych obdziera!...
Ruszcie się ojców w mogiłach kości —
Bo w waszych domach — gdzie była prawość,
Miłość Ojczyzny — dziś hańba gości!...
Mówić nie daje myśli mych łzawość —
Serce się kraje, gdy na »nich« wspomnę.
Tu — śmiech, rozpusta... a tam bezdomne,
Nędzne sieroty!...

Ej! Boże! Boże —
Cóż ta pieśń moja gorzka pomoże!
Słowa mi dałeś — nie dałeś siły...

Gdyby poruszać przyszło mogiły —
To pieśnią wszystkie ruszyłbym z posad!...
Ale tam — gdzie się szyderstwem karmią,
A na dzie serca — podłości osad,
Tam — choćbym posłał pieśni mych armią —
Nic nie pomoże!... przebrzmia bez echa,
A dla mnie tylko jedna pociecha,
Żem śpiewał — własny jad wypowiadał
I pieścił ucho... Bogdajbym zawsze
Do mogił tylko i głązów gadał!...
Echem mi będą odpowiadały..
Bogdajby na mnie nieba łaskawsze
Nie dozwoliły czuć — co to podlic!
Nosiłbym w myślach swe ideały —
Piąłbym się do nich po szczeblach wiary —
Mógłbym się Bogu pieśniami modlić
I za marzenia — czekać na kary....
A dzisiaj!... twarda moja powinność
W serca mi patrzeć i gromić każe;
Może tą służbą — myśli niewinność
Stracę — a może grzechy swe zmażę....



XII.

.
Ponuro jęczą suche konary,
Zgryźliwie skrzypi śnieg pod stopami —
Księżyc od mrozu aż poczerwieniał,
Zarumienił się biedaczek stary —
Mróz, więc podchmielił nasz starowina,
Z czerwonym słońcem — blaski pomieniał
I idzie... idzie ponad grobami...
Zaduszki... północ... straszna godzina!...
Przyszedłem patrzeć, jak pójdą dusze
Tych — co niedługo już nas porzucą...
Cyt!... widzę... idą... grobowo nucą —
Kościół otwarty... zobaczyć muszę!
Na przodzie dziatki... dalej — dziewice...
Śnieżyste szaty — a w ręku świece...
Idą parami... znajome twarze...
Janinka... Władzia... dalej — nieznane.
Krzyknę — i głosem swoim przerażę!...
Język mi skołczał... Na ścieżce stanę!
Nogi — jak drewno, przymarzły w ziemię...
Dotykam oczu... nie — ja nie drzemię!...
Boże!... Halina... Anioł? czy Ona?...
Idź... nie zawołam!... Tyś już zbawiona.

Przeszły... — Młodzieńcy... wszak ja tu stoję!...
Tam idę... pewnie moje odbicie!...
Księżyc — zwierciadło... czym patrzył w niego?...
Przeszli... jam przeszedł.. czego się boję?...
Ja tu — na zawsze!... macie tamtego!
Tamten — to nie ja!... słyszysz?... to nie ja!!
Mnie tu do życia wabi nadzieja!...
Ja tu na świecie pozostać muszę!...
Ja rzeczywistość — snami zagłuszę —
Ja... wszystkie groby wasze pokruszę!...
Wszystkie!... słyszycie.. Kto tu?... to echo...
Grób Matki... Ona westchnęła może.
Mam tam umierać — tu się położę!
Jej oddech nocą będzie pociechą...

.
Dobranoc świecie!... myśli, jak noże
Drań się do serca... świecie — dobranoc!
Przed śmiercią — żegnam... żegnam — jak na noc.

.
Słyszę z mogiły słowa, jak we śnie:
»Synu grobowców!... mnie tu boleśnie...
»Ile zaduszek ja tu przeżyła!...
»Że przeźroczystą dla mnie mogiła —
»Patrzę na dusze, co umrą wcześniej,
»Jak do kościoła idą się modlić —
»By przez rok jeszcze życiem się podlić...
»Idą tu co rok... I myślę przecie,
»Że ujrzę Pychę — tę, co na świecie
»Tyle mych synów z ziemi wygnała —
»Albo Niezgodę — tę, co została
»Po moim zgonie, by braci dzielić...
»Że ujrzę Podłość — tę, co to bieliec

»Uczyła moich nieludzkich katów...
»Że ujrzę — kiedy do innych światów
»Uosobione przejdą te cielska...
»A tu kto idzie?... sama anielska
»Dobroć: dziewice, starcy i dzieci...
»Tym — co rok księżyc w zaduszki świeci,
»Przechodzą, nikną i umierają —
»Opuszczając was... Z wami zostają:
»Nieżgoda, Pycha i Podłość czarna...
»Nie dla nich — synu — noc ta cmentarna!
»One żyć będą, aż do tej chwili,
»Gdy wy zginiecie!... słyszysz — me dziecię:
»One przeżyją was na tym świecie —
»Gdyby zginęły — wybyście żyli...«

.....
»Gdyby zginęły — wybyście żyli...«
— To mnie zbudziło!... nie chcę umierać!
Nie chcę za sobą grobów otwierać!...
»Gdyby zginęły — wybyście żyli...«
Słyszycie Bracia głos Matki z trumny?...
Wracam z zaświata — i wracam dumny,
Jak ten, co wieka trumien podchyli —
I wołam: »One zaginać muszą!...
»Wola je nasza w nicość rozpyli!...
»Ja już nie pójdę za moją duszą —
»Łączną z zagrobem przeciąłem nić...
— Tak, one zginą... My musim żyć!...

